

PIOTR TARAS SAC

Renata Siemieńska. *Siła tradycji i siła interesów. O źródłach Białego ruchu etnicznego w Stanach Zjednoczonych*. Warszawa 1978 ss. 128. PWN.

Tytuł publikacji, która traktuje o ruchu etnicznym w społeczeństwie Ameryki Północnej jest chyba najbardziej trafnym ujęciem problemu, najlepszym skrótowym określeniem tego, co dzieje się w dziedzinie współżycia zbiorowości etnicznych społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Spis treści (wstęp, osiem rozdziałów, zakończenie i dwa aneksy) sugeruje bardzo ciekawą problematykę. Autorka pragnie ukazać historię społeczeństwa amerykańskiego i jego współczesne problemy (wstęp, rozdział I), następnie — kategorie analizy stosunków międzyetnicznych (definiuje grupę etniczną, identyfikację etniczną, ruch etniczny, wymienia kategorie opisu grup etnicznych, typy stosunków międzyetnicznych i ich źródła — rozdz. II), segregację przestrzenną grup etnicznych, jej trwałość i funkcje w systemie stratyfikacji społeczeństwa amerykańskiego (rozd. III i IV). Omawia relacje, jakie zachodzą między przynależnością etniczną a udziałem w grupach pierwotnych i wtórnych (rozd. V) oraz wpływ pochodzenia etnicznego na zróżnicowanie postaw społeczeństwa amerykańskiego. Chodzi tu głównie o ukazanie kształtowania się świadomości etnicznej, o przekazywanie postaw i cech grup etnicznych oraz ich wpływu na „amerykański charakter narodowy”, jak również o ukazanie czynników różnicujących postawy młodzieży amerykańskiej oraz postawy i zachowania społeczeństwa Detroit Metropolitan Area (rozd. VI). Następnie przedstawia „psychologiczne dystanse między grupami etnicznymi”, ze szczególnym uwzględnieniem istniejących stereotypów i uprzedzeń (rozd. VII), ideologie Białego ruchu etnicznego (rozd. VIII) oraz uczestnictwo białych grup etnicznych w polityce Stanów Zjednoczonych (rozd. IX). Wreszcie w uwagach końcowych, będących pewnego rodzaju podsumowaniem całości, stara się ukazać przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne białego ruchu etnicznego.

Po przeczytaniu omawianej książki nasuwa się zasadnicze pytanie dotyczące jej charakteru — czy jest to z socjologicznego punktu widzenia

publikacja naukowa? Prace socjologiczne mają charakter bądź to analityczny, bądź syntetyczny lub diagnostyczny. Publikacji R. Siemieńskiej (jako całości) nie można zaliczyć do żadnego z wymienionych rodzajów prac naukowych, mimo że Autorka często posługuje się, i wiele uwagi poświęca, socjologicznym pojęciom analitycznym (zwłaszcza w drugim rozdziale) i mimo że rozdział szósty par excellence ma charakter analityczny, a treść pozostałych rozdziałów oparta na literaturze traktującej o poruszonych problemach zdawałyby się mieć charakter syntetyczny. Praca w przeważającej części ma charakter relacji (co podkreśla sama Autorka, por. s. 32, 48, 54, 84, 197 i inne) opartych na wyborze literatury dotyczącej przedstawionych problemów i jest nierówna co do „jakości” naukowej. Mimo tych wstępnych zastrzeżeń należy ją jednak zaliczyć do prac naukowych (stawia problemy w sposób zasadny i stara się je wyjaśnić) wobec czego należy też przykładać do niej wymagania kryteriów naukowych, ale te wykazują znów w pracy dość znaczną ilość usterek i błędów — o czym niżej.

Podkreślając najpierw wartość pracy należy wskazać na podjęcie ciekawego i trudnego problemu, o czym świadczy zarówno przedstawiona zawartość, jak i cel publikacji. „Celem pracy — pisze Siemieńska — jest analiza aktywności grup etnicznych wywodzących się z Europy południowej, wschodniej i środkowej w Stanach Zjednoczonych. Nie tyle jednak chodzi o sam opis ich działalności, ile o zanalizowanie przemian, które zachodzą w społeczeństwie amerykańskim, a których efektem są procesy rewitalizacji wspomnianych grup”. Kolejne rozdziały pracy (poza drugim) „zawierają analizę wybranych stosunków międzyetnicznych, z położeniem akcentu na genezę określonych relacji, funkcji, jakie spełniał dany układ, i przemian, jakie zachodzą w tym zakresie w ostatnich latach” (s. 17). Autorka wielokrotnie (np. s. 135, 215) precyzuje problematykę swej pracy. W sumie chodzi o uchwycenie, o ukazanie prawidłowości kształtujących postawy oraz współzycie różnych zbiorowości etnicznych tworzących wspólne państwo. Ważność problemu wynika nie tylko z interesujących doświadczeń społeczeństwa Stanów Zjednoczonych, ale również z faktu, iż jest to problem wielu innych państw, a poszerzając nieco jego ramy, jest to problem wszystkich narodów skazanych na coraz bliższe z sobą współzycie w „kurczącym się” świecie.

Literatura dotycząca współzycia zbiorowości oraz różnych grup etnicznych wzbogaca się z każdym rokiem. W takich przypadkach dobre prace syntetyczne, a nawet tylko relacjonujące osiągnięcia naukowe, są bardzo cenne (przykładem może być praca E. Morawskiej i I. Sandersa: *Polish-American Community Life: A Survey of Research*. Boston 1975), gdyż udostępniając istotne osiągnięcia wielu autorów dają innym lepszą szansę formułowania dalszych, pogłębionych problemów i badań. „Siła tradycji

i siła interesów” ma również pod tym względem pewne wartości. Autorka oprócz relacji daje wiele własnych spostrzeżeń i przemyśleń, których jedną cenniejszą tu przytoczę: „Odżywianie problemu etnicznego w Stanach Zjednoczonych jest przede wszystkim skutkiem powstania określonego układu stosunków ekonomicznych, społecznych i kulturowych, które zwiększają deprywację u członków białych grup etnicznych spowodowały ich zaktywizowanie. Ów splot stosunków wyjaśnia specyficzną strukturę i treść ideologii ruchu. Wyraża ona dążenie białych grup etnicznych do zmiany ich miejsca w „przestrzeni społecznej” w sytuacji, gdy zmieniają się również pozycje innych grup, mających dotąd podobny status. Zmiana warunków położenia miałyby oznaczać w tym przypadku zwiększenie udziału w podziale dóbr ekonomicznych oraz wpływów politycznych, wzrost pozycji społecznej, a także uczestnictwa w życiu kulturalnym” (s. 197).

Praca Siemińskiej nie jest łatwa do recenzowania. Bogata treść każdego niemal podrozdziału, stanowiącego z reguły oddzielny problem, zwykle jest wyrażana za pomocą terminów ogólnikowych, mało precyzyjnych, nieścisłych. Często (z wyjątkiem rozdz. VI) zatarta jest granica między relacją, a twierdzeniami Autorki. Rodzą się też pytania, czy Autorka dokonała właściwego wyboru literatury omawiając dane zagadnienie, czy dobrze relacjonuje dorobek danego autora i czy słuszna jest jej interpretacja. Zmusza to czytelnika do wielu refleksji i sprawdzeń.

Począwszy od tabeli 1. 1 na stronie 8, z której wynika jakoby z Polski „przez 130 lat” wyjechało do USA 422 326 osób, co jest błędem, niemal każdy podrozdział prowokuje do dyskusji i wymaga uściśleń, z czego trzeba zrezygnować, by recenzja nie dorównała objętością recenzowanej publikacji. Ograniczę się tylko do kilku kwestii, które wymagają uściśleń i głębszych przemyśleń dla jasności i dobra omawianego problemu.

1. Pojęcie grupy etnicznej. Każdy podręcznik socjologii zwraca uwagę na wieloznaczność terminu „grupa”. Pojęcie „grupy społecznej” czy „grupy etnicznej”, jeśli ma być pojęciem analitycznym w pracy naukowej, winno posiadać ścisłą konotację. „Grupa społeczna” w znaczeniu socjologicznym posiada dwa istotne elementy: określone dobro wspólne (ośrodek grupowy) i czynności wspólnogrupowe. Jan Szczepański pisze: „[...] grupa jest całością ułożoną w system według określonej zasady przyporządkowującej jej elementy składowe w taki sposób, aby mogła jako całość wykonywać swoje zadania, aby członkowie mogli wykonywać funkcje im wyznaczone, aby środki i elementy materialne, wartości i symbole, były wykorzystane przez członków, aby grupa jako całość mogła trwać i rozwijać się”. „[...] Przynależność do jakiejś grupy, małej czy wielkiej, dokonuje się przez więź społeczną” (*Elementarne pojęcia socjologii*. Warszawa 1970 s. 275, 290).

Powstaje zasadnicze pytanie (jakiego niestety nie postawiła sobie R. Siemińska), czy Amerykanie pochodzenia np. irlandzkiego, niemieckiego, polskiego, żydowskiego jako całość stanowią „grupę społeczną” w ścisłym socjologicznym znaczeniu. Odpowiedź jest jednoznaczna i negatywna i dlatego utożsamianie „grupy etnicznej” z grupą społeczną (s. 26) jest błędem. „Grupy etniczne” w Stanach Zjednoczonych są to tylko zbiorowości osób posiadających cechę wspólnego pochodzenia, ale społecznie nieustrukturalizowane i jako całość nie stanowią własnego społecznego systemu działania. Można postawić pytanie, czy i jakie znaczenie ma w życiu danej zbiorowości cecha wspólnego pochodzenia etnicznego. Wewnątrz tych zbiorowości mogą istnieć, i faktycznie istnieją, etniczne grupy społeczne. Są to jednak dwa różne fakty społeczne, z różnicy których socjolog winien zdawać sobie sprawę. Powstaje też problem stosunku zbiorowości etnicznej do etnicznych grup społecznych (ich organizacji, instytucji). Na przykład obecnie spośród polonijnej zbiorowości etnicznej tylko niewielka część, nie przekraczająca 10% całości należy do organizacji lub popiera instytucje polonijne. Wprawdzie można to usprawiedliwiać faktem, iż w przeciętnym społeczeństwie niewielki procent osób należy do organizacji czy instytucji mających wpływ na życie społeczne. Porównanie jest nieadekwatne, ponieważ w zorganizowanym społeczeństwie kilka procent osób przez odpowiednie instytucje, zarządzenia może włączyć wszystkie osoby, całe „dorosłe” społeczeństwo lub odpowiednie jego części, do określonych czynności wspólnospołecznych, czego nie może dokonać żadna grupa społeczna, żadna organizacja czy instytucja etniczna (np. polonijna odnośnie do całej zbiorowości polonijnej) i w tym leży istotna różnica między tymi społecznościami.

R. Siemińska dokonuje wprawdzie przeglądu definicji „grup etnicznych” (s. 21-25) i podaje definicję własną: „[...] przez grupę etniczną — pisze — rozumiem grupę, której członków łączy wspólne dziedzictwo kulturowe i społeczne oraz świadomość przynależności do danej grupy” (s. 25), „[...] istnienie świadomości więzów łączących członków jest elementem niezbędnym dla istnienia grupy” (s. 26), ale jest to definicja nieściśła, nieoperatywna w analizie społecznej. Co znaczy: „łączy wspólne dziedzictwo kulturowe i społeczne”, czy chodzi o więzy formalne grupy zorganizowanej na bazie jakiejś wartości kulturowej, np. tańca, czy o posiadanie tylko określonej cechy, np. urodzenia i wychowania, znajomości języka, przestrzegania danego zwyczaju. Są to rzeczy różne i mają zasadnicze znaczenie w analizie socjologicznej. Autorka niefrasobliwie używa określenia „grupa etniczna” raz w znaczeniu zbiorowości etnicznej s. 10nn., s. 18 (hipoteza XII zakłada istnienie zbiorowości, z których wyłaniają się społeczne grupy interesów) — s. 99 (Bureau of the Census nie pytał o „więzy grupowe”, lecz o pochodzenie), 128 nn., to znów w znaczeniu

grupy społecznej (zorganizowanej) — s. 17, 41 (uczestnictwo w układzie centralnym etnicznym), 81, 116 nn.

Na podstawie przeprowadzonych w 1974 r. badań w Detroit stwierdziłem, iż około 43% polskich imigrantów po II wojnie światowej posiada wyraźne poczucie wspólnego, tj. polskiego dziedzictwa kulturowego, utrzymuje kontakt z Polską, ale nie chce mieć związku z Polonią, z jej organizacjami. 57% tej emigracji utrzymuje łączność z grupami czy instytucjami polonijnymi. Czy można do jednych i drugich stosować w tym samym sensie definicję Autorki? Przecież jedni i drudzy stanowią Polonię. Brak właściwego pojęcia grupy etnicznej powoduje wiele nieścisłości, np. Autorka pisze o „nieetnicznym” członkostwie grup etnicznych (s. 27), co obniża wartość naukową znacznych partii publikacji.

2. Pojęcie etnicznego getta. R. Siemieńska nie mając właściwego pojęcia „grupy etnicznej” pisze o istnieniu rzekomych jednorodnych, homogenicznych społeczności etnicznych odseparowanych przestrzennie, które nazywa „gettami” (ss. 20, 30, 66, 68, 76, 235, 250). Przyjmując bezkrytycznie twierdzenia niektórych pisarzy nie odróżnia epitetu od społecznej rzeczywistości.

Pojęcie getta ma ustaloną historyczną konotację (szerzej na ten temat piszę w tomie czwartym *Studiów polonijnych*) i w jego skład wchodzi następujące elementy: homogeniczność mieszkańców określonej dzielnicy pod względem pochodzenia narodowego oraz posiadanie własnego samorządu z pełnią społecznych instytucji. Odseparowanie terytorialne i społeczne, stosunek do reszty społeczeństwa, wymiana dóbr i wartości są elementami względnymi, występującymi w różnych grupach społecznych (np. każda rodzina zachowuje pewne odseparowanie od reszty społeczeństwa i nie doprowadza do dowolnej interakcji społecznej rodzinnych wartości). Pojęcie „getta” nabrało z czasem znaczenia pejoratywnego i stało się epitetem napiętnowującym jakiejś formy życia społecznego. Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to żadna grupa białych imigrantów nigdy nie stanowiła getta. Nie ma dzielnic ani parafii terytorialnie homogenicznych, są „skupiska”, ale nie ma „segregacji przestrzennej” (s. 77). Nawet takie miejscowości, jak Hamtramck w Detroit, Wallington, N. J., Wilkes Barre, Pa., w których przede wszystkim zamieszkiwali Polacy i oni stanowili zarządy tych miast, nie były gettami. Pośród Polaków mieszkały inne narodowości, a zarządy nie były instytucjami polonijnymi, lecz instytucjami Stanów Zjednoczonych. Jest rzeczą zaskakującą, że Siemieńska nie odróżnia epitetu od rzeczywistości (jeśli np. kierowca nazwie przechoźdzącą przez ulicę osobę krową, to nie znaczy, że na ulicy znalazła się krowa) i powtarza za innymi tego rodzaju niedorzeczności napiętnowujące pewne formy życia społecznego grup etnicznych. Owszem były i są pewne formy odseparowania społecznego; niegdyś wynikały one z bariery ję-

zykowej, następnie z dyskryminacyjnej postawy grup establishmentu WASP względem innych osób, głównie nieanglosaskiego pochodzenia, wreszcie z pewnych mechanizmów strukturalnych kierujących społeczeństwem Stanów Zjednoczonych, do jakich należą „grupy nacisku”, korporacje, lobbi i różnego rodzaju związki, kluby, stowarzyszenia. One stanowią subsystemy społeczne, a nie „grupy etniczne”, jak błędnie powtarza Autorka za Bergelem (s. 17, 81). Owszem, czasem owe „grupy nacisku”, korporacje itd. mają pewien charakter etniczny, ale nie zawsze, i ich pragnieniem jest, aby jak największa część społeczeństwa pozostawała masą amorficzną, manipulowaną, pozostającą poza nawiasem „grup nacisku”. W owej amorficznej masie społeczeństwa Stanów Zjednoczonych znajdują się również częściowo anglosasi i inni członkowie zbiorowości imigrantów. Zachodzi tylko różnica proporcji i szans dostania się i uczestniczenia w życiu upper class. Walka o równe szanse, wysiłek zorganizowania „grup nacisku” przez ludność wykorzystywaną, dążność do określania własnych interesów (co tak trafnie ujęła Autorka, jest źródłem ruchów etnicznych. Dążenie do organizowania własnych etnicznych „grup nacisku”, do popierania swoich jest często wyśmiewane i napiętnowane w różny sposób, m. in. przez stosowanie epitetu „getta”. W ruchu etnicznym największe osiągnięcia posiada grupa żydowska, która przez opodatkowanie znacznej części swoich rodaków i przez założenie ponad 100 wielkich fundacji (zarezerwowanych dla Żydów) umożliwiała swoim członkom dobry start w awansie społecznym, a zgromadziwszy fundusze zdobyła wpływy w wielu ogólnokrajowych instytucjach. Jeśli inne zbiorowości etniczne staną się grupami społecznymi, określą swoje interesy i staną się zorganizowanymi „grupami nacisku”, to wówczas dopiero będą subsystemami w funkcjonowaniu społeczeństwa amerykańskiego.

3. Naukowa analiza czy „naukowa” zabawa w statystykę. Rozdział VI miałby największą wartość naukowo-analityczną, gdyby Autorka spełniła wymagania określone zasadami statystyki odnośnie do pobierania (czy pobranych) próbek, na podstawie których, dzięki odpowiednim statystycznym operacjom, możemy wydawać — z określonym prawdopodobieństwem — sądy o całej populacji. Chodzi tu głównie o kwestie reprezentatywności cech danej populacji w analizowanej próbce, o właściwą kwantyfikację cech jakościowych, o skalowanie, typologię i szukanie właściwych zależności. Nie jest to sprawa prosta, zwłaszcza przy próbkach stosunkowo niewielkich i robieniu korelacji wielostopniowych. Jest to jednak warunek sine qua non dokonywania operacji statystycznych. W przeciwnym przypadku „[...] modele korelacyjne mogą się stać narzędziem produkowania złudzeń, a nie wiedzy” (N. W. Szubkin. *Badania socjologiczne*. Warszawa 1978 s. 76).

Niestety Siemieńska nie wywiązuje się z tych podstawowych obowiązków. Próbkę są bardzo małe, odnośnie do młodzieży wynoszą ok. 0,9%, a odnośnie do ludności z okręgu Detroit zaledwie 0,03% badanej populacji (jeden respondent swoimi cechami reprezentował blisko 3000 osób badanej populacji). Przede wszystkim winna dokonać korelacji zmiennych niezależnych i ich rozkłady (proporcje) porównać z proporcjami danych ze spisów ludności (opartych zwykle na 15% próbkach — patrz: wstępy Bureau of the Census), by się upewnić, czy nie zachodzi eliminacja jakiejś cechy, jej proporcji mogącej wpływać na zniekształcenie otrzymywanych statystyk. W analizowanych próbkach nie są zachowane właściwe proporcje pochodzenia etnicznego, nie wiemy też, czy 360 uczniów polskiego pochodzenia nie reprezentuje tylko jakiegoś regionu, pokolenia, zawodu, wykształcenia ich rodziców itd., co może mieć zasadniczy wpływ na badane postawy. Te same wątpliwości nasuwają się odnośnie do 161 respondentów z Detroit Metropolitan Area reprezentujących blisko 800 tysięczną Polonię tego rejonu. Nie wiadomo np., czy respondenci należą do etnicznych organizacji i to w równej proporcji, co inni. Poza tym Autorka winna zamieścić w aneksie pytania stawiane respondentom na podstawie których układała „skale”. W tej materii rodzą się naprawdę poważne wątpliwości co do sensu całej jej statystycznej „operacji naukowej”. To co prezentuje w publikacji (s. 137 i 146) niewiele ma wspólnego ze skalowaniem. Istotą skali są ściśle oznaczone przedziały określonego kontinuum. Od czasu Bogardusa ułożono wiele skal odnośnie do mierzenia cech jakościowych (postaw czy zachowań ludzkich). Siemieńska niefortunnie oparła się na pomysłach A. Inkelesa, których błąd pogłębiła jeszcze swoim „skalowaniem”. „Celem, który sobie postawiłam — pisze — było porównanie wybranych postaw, często uważanych za szczególnie różnicujące grupy etniczne między sobą. Zalicza się tu głównie syndromy cech demokratycznej oraz nowoczesnej osobowości, a także rysy specyficzne dla etyki protestanckiej (jak np. stosunek do pracy) odmiennej od katolickiej przyniesionej przez większość imigrantów z Europy południowej, wschodniej i środkowej” (s. 135). Otóż według Inkelesa (interpretowanego przez Siemieńską) „demokratyczność osobowości” określa: 1. „stosunek do siebie samego — polegający na przekonaniu o wewnętrznej wartości i godności jednostki”, 2. „stosunek do innych — oparty na przyjaznych uczuciach [...]”, 3. „stosunek do władzy — [...] cechuje intelektualny brak ufności i sceptycyzm, a nie bezkrytyczny, ślepy entuzjizm”, 4. „stosunek do społeczności — charakteryzujący się otwartością, gotowością, akceptowania różnorodności, zmiany, pójścia na kompromis” (s. 135 n.). Wymienione punkty „charakteru demokratycznego” są pozbawione wartości analityczno-poznawczej i naukowej. Punkt pierwszy jest właściwy wszystkim normalnym osobom, nie posiada *differentiae specificae*. Przecież

każdy człowiek jest przekonany o swej wewnętrznej wartości i godności. Punkt drugi, podobnie jak „skala społecznego dystansu do Murzynów” (s. 146), wynika z ukrytego założenia rasistowskiego, iż określone grupy etniczne mają w sobie zakodowane „uczucia przyjazne” lub „niechętne” do danego „otoczenia” (Murzynów). Wiadomo — takie lub inne uczucia są uwarunkowane sytuacją wewnętrzną lub zewnętrzną, są rezultatem wzajemnych kontaktów współdziałania z osobami drugimi i wcale nie świadczą o „demokratycznej” lub „niedemokratycznej” osobowości. Na podstawie przeprowadzonych badań w Detroit stwierdziłem, iż przyjazne lub antagonistyczne współzycie Amerykanów polskiego pochodzenia z Murzynami było uwarunkowane: 1. częstotliwością i rodzajem wzajemnych kontaktów, 2. nieprzestrzeganiem określonych norm współzycia. Należy zaznaczyć, iż w USA istnieje wiele rodzin murzyńskich o wysokiej kulturze współzycia zaprzyjaźnionych z rodzinami pochodzenia polskiego. Na przykład do polonijnych szkół uczęszcza wiele dzieci murzyńskich, czego się nie spotyka w prywatnych szkołach anglosaskich. Ale jeśli np. dzieci sąsiadów murzyńskiej rodziny bawiąc się niefrasobliwie niemal każdego tygodnia tłuką szyby w oknach swoich sąsiadów, wchodzą nieproszone do domu, kradną (na ulicy i w domu często zdarzają się napady) — to niezależnie od pochodzenia etnicznego współzycie tych rodzin nie będzie dobre i nie będzie „przyjaznych uczuć”. Jest rzeczą wiadomą, iż napływ Murzynów do wielkich miast, ich osiedlanie się w ubogich dzielnicach zamieszkałych głównie przez ludzi słowiańskiego i włoskiego pochodzenia powodował m. in. konflikty. Anglosasi (zamożniejsi) przenosili się na przedmieścia, zachowując dystans wobec ludności kolorowej. Nie dopuszczali do jej osiedlenia się w swoim sąsiedztwie. Żywią wobec nich „przyjazne uczucia”, o ile ci nie zakłócają ich spokoju. Nie pominą natomiast żadnej okazji, by podkreślić „rasistowski” charakter” ludności polskiego czy włoskiego pochodzenia. Donoszą o tym nie tylko środki masowego przekazu, ale i „naukowe” rozprawy. Echo tego rodzaju założeń, no i wyników, uwidacznia się również w publikacji Siemieńskiej (s. 147-158).

Punkt trzeci mówiący o stosunku do władzy jest potraktowany ogólnikowo i ma wydźwięk sceptyczno-anarchistyczny. Chyba o „demokratycznej osobowości” lepiej by świadczyło np. współdziałanie i rozsądny krytycyzm niż „inteligentny brak ufności i sceptycyzm”.

Punkt czwarty jest nieścisły, w gruncie rzeczy sprzeczny z trzecim przy założeniu, że władza społeczna została legalnie wybrana, a nie narzucona przemocą.

Taką samą wartość analityczno-poznawczą co „wzór demokratycznej osobowości”, ma również „koncepcja człowieka nowoczesnego” (s. 136) oraz zbudowane na jej podstawie „skale”, które nie wiadomo co oznaczają



i co mierzą, bo np. co znaczy zdanie: „Skala konserwatyzmu”, „postawy wobec innych ludzi” („gotowość świadczenia pomocy”), „zaufania do ludzi” oraz w pewnym stopniu „społecznego dystansu do Murzynów” stanowią wskaźniki p. 2 „charakteru demokratycznego” (s. 146), czyli przyjaznych uczuć. Co z tego wynika, jeżeli errata nie anonsuje żadnych w tekście pomyłek? Czy to, że „przyjazne uczucia” są wskaźnikami czy miernikami zarówno konserwatyzmu, jak i zaufania do ludzi? Autorka winna podać pytania i rodzaje odpowiedzi, którymi posłużyła się do budowania skal, wówczas czytelnik wiedziałby, czy są to faktycznie skale i co one mierzą. Na przykład przy budowaniu skali „stosunku do Murzynów” winny być pytania sądujące częstotliwość i rodzaj kontaktów poszczególnych grup etnicznych z Murzynami z zachowaniem takich samych proporcji i cech (np. wzajemnego sąsiedztwa, wspólnej pracy) — wówczas dopiero można by robić porównania i rysować diagramy. W przeciwnym razie wszystkie „profile grup etnicznych” i statystyki „eta”, „theta” nie mają sensu ani naukowego znaczenia. Godne uwagi jest podsumowanie przez Autorkę postaw młodzieży: „Porównując te dwie zbiorowości [przyznających się do jakiejś grupy etnicznej i nie przyznających się — P. T.], należy dodać, iż różnice je dzielące są nieduże, a w pewnych przypadkach praktycznie żadne” (nie przekraczają bowiem 1% — s. 144). To zdanie zasługuje na uwagę, bo wynika, z niego, że wartość tego wszystkiego, co Siemieńska napisała na s. 136-146 o istniejących różnicach między grupami jest również prawie żadna i to samo należy powiedzieć o drugim podrozdziale tej części książki.

Pomijam wyliczanie innych sprzeczności, jakie znajdują się w omawianej publikacji, jak również uściślanie twierdzeń dotyczących „integracji” i „asymilacji” (których różnicy znaczeń Autorka nie dostrzega), charakteru „narodu amerykańskiego” (raczej należy mówić o społeczeństwie), pluralizmu kulturowego, ruchu „ethnicity”, porównywania religijności osób różnych wyznań, etyki protestanckiej i katolickiej itd. — by nie przekraczać ram objętości normalnej recenzji.

Mimo tych niedociągnięć publikację warto przeczytać.